

KURIER

NR 403
22 października 2014

Związkowy



Frajerzy

>> str. 3

Tanie żarcie, tania praca

Tania i młoda siła robocza pozwala na milionowe zyski sieciom fast food obecnym w Polsce. I to bez żadnych protestów – w przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, którymi wstrząsnął wielki strajk „pracowników od coli i hamburgerów”.

ŁUKASZ ŁUGOWSKI

Niskie płace, zaniedbywanie pracowników, brak możliwości założenia związku zawodowego – to były przyczyny wybuchu wielkiego strajku w sieciach dużych fast foodów w Stanach Zjednoczonych.

Amerykańskie fast foody w zeszłym roku osiągnęły zysk 7,2 miliarda dolarów, przy prawie 200 miliardach przychodu. Strajk odbył się w ponad 50 miastach w całych Stanach 4 września tego roku. Protesty były zorganizowane przez pracowników Burger Kinga, McDonalds'a, Pizza Hut, KFC, itp. Od wschodniego do zachodniego wybrzeża pracownicy domagali się podwyżek płac z 7,25 dolara za godzinę do 15 dolarów. Lepszych warunków pracy i możliwości założenia związku zawodowego. Zarabiają obecnie dokładnie minimum krajowe ustalone przez prawo federalne. Protesty w największych miastach, takich jak Nowy Jork, Boston, Chicago, Denver, Detroit, Houston, Memphis, czy Los Angeles były bardzo gwałtowne. Zatrzymano ponad 450 osób. Tylko w dwóch McDonalds'ach w Los Angeles konflikt z menadżerami spowodował aresztowanie 27 osób. Eksperti w Stanach mówią, że płaca poniżej 11 dolarów nie wystarcza na normalne życie dla czteroosobowej rodziny i wpędza ludzi w ubóstwo, stąd desperacja tamtejszych pracowników. Jak widać zjawisko biednych pracujących – nie mogących związać końca z końcem, dotyczy nie tylko polskiego społeczeństwa. Choć płaca 7,25 dolara za godzinę w Polsce dla wielu jest marzeniem, to w USA nie pozwala na normalne życie.

Sieć powiązań

W Polsce funkcjonuje wiele sieci barów szybkiej obsługi: McDonald's, Starbucks, KFC, Burger King. McDonalds'y działają w Polsce w większości na zasadach franczyzy. Około 60 procent restauracji należy do prywatnych osób, a 40% jest własnością korporacji. Łącznie McDonald's ma ponad 300



barów szybkiej obsługi, z czego 184 są prowadzone przez franczyzobiorców. Te 184 restauracje należą łącznie do 59 osób, a rekordzista spośród nich posiada aż 10 restauracji. W przypadku Starbucks, Burger Kinga i KFC właścicielem tych restauracji jest spółka AmRest z siedzibą we Wrocławiu. Sama spółka nie jest właścicielem tych marek. Jest franczyzobiorcą, ale z wyłączeniem prowadzenia tych sieci w naszym kraju. Prócz wymienionych spółek, AmRest jest także właścicielem Pizza Hut oraz La Tagliatella – sieci restauracji z obsługą kelnerską.

Grupa AmRest zanotowała w zeszłym roku 9 mln złotych zysku, a rok wcześniej ponad 90 mln złotych (spadek zysków spowodowany zakupem jednej z sieci barów szybkiej obsługi). Trzeba jednak pamiętać, że spółka działa na całym świecie, a nie tylko w Polsce. Cała grupa zatrudnia u nas około 10 tys. pracowników, w tym około 6,5 tys. w około 200 lokalach sieci KFC.

McDonalds'y zatrudniają w Polsce około 16 tys. pracowników. W 2011 roku przy niecałym 1 mld przychodu firma zanotowała 111,6 mln zysku. Warto tutaj podkreślić, że 60% lokali opiera się na franczyzie, a docelowo ma być ich 80%. Sieć prowadzi ciągłą ekspansję i planuje otwierać rok

rocznie kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt restauracji.

Praca w fast foodzie

Przychodząc do KFC dostajemy umowę zlecenie, na czas szkolenia i nauki. W tym czasie zarobek jest marny. Gdy się już wdrożymy w pracę, stawka rośnie i możemy pracować na umowie o pracę. Oczywiście na kokosy nie można liczyć. Wszystko w granicach minimum krajowego. Rodzaj umowy to kwestia wyboru pracownika, który informowany jest o warunkach pracy na każdej z nich. Praca do łatwych nie należy. Trzeba nadążać za zamówieniami i tolerować kaprysy klientów. Każdemu pracownikowi przysługuje jeden posiłek w preferencyjnej cenie z menu KFC. Czas pracy i grafik jest elastyczny. Praca na kuchni to ciągła walka z kurczakiem, a właściwie z menadżerami, którzy gonią pracowników by robić szybciej i więcej. Klienci, którzy przychodzą falami często muszą czekać, bo niektóre produkty robi się długo. Gdy robi się dużo i szybko by nadrobić w zamówieniach, później okazuje się, że zrobiono za dużo i znowu przychodzi menadżer, który ma pretensje o powstające straty. Ani tak dobrze, ani tak. Jeden z blogerów pisze, że ta praca jest także szkodliwa. Przez unoszące się w powietrzu

mąkę i opary olejów płuca pracownika po pewnym czasie wyglądają jak u wieloletniego nałogowego palacza. Jeśli ktoś traktuje tę pracę jako tymczasową, to może być z niej zadowolony – zwłaszcza student, który chce sobie dorobić. Gorzej, gdy ktoś szuka stałego zajęcia.

Zatrudnienie w McDonalds'ie wygląda trochę inaczej niż w KFC. Tutaj od razu otrzymujemy umowę o pracę (przynajmniej w barach należących do korporacji). Zarobki także w granicach minimum krajowego. Pracownikom przysługują... napoje w nielimitowanej ilości przez wszystkie godziny pracy. Każdy ma karty zniżkowe, z których może korzystać we wszystkich lokalach sieci w Polsce. Grafiki w sieci także są elastyczne. Pracownicy w większości młodzi. Świadczy to o dużej rotacji pracowników, którzy traktują pracę jako tymczasowe zajęcie. Nie polecają jej na dłużej. Po pierwsze zarobki są bardzo niskie. Po drugie - stały wyścig szczurów. Możliwość awansu powoduje, że niektórym odbija i przestają szanować swoich wcześniejszych kolegów. Jeden z rozmówców mówi, że żal jest mu tych ludzi, bo to jest tak, jakby sami do siebie szacunku nie mieli. Po trzecie awans wcale nie daje dużo większych możliwości zara-

biania. Praca jest dobra jako dodatkowe zajęcie, nic ponadto. I potrafi też być szkodliwa. Niektóre środki czyszczące potrafią bardzo szybko niszczyć buty, a nie wszystkim są one zapewniane. Trzeba zmieniać buty raz na miesiąc lub dwa, bo się po prostu rozpadają. Oraz ta ciągła gonitwa z zamówieniami na kuchni...

Trzeba się postawić!

Jak widać – i o czym wiemy wszyscy – praca w polskich fastfoodach nie należy do niczych marzeń. Jednak przy tak dużym bezrobociu, zwłaszcza wśród młodych, często nie ma innego wyjścia. Dlatego traktowana jest jako tymczasowa i gdy ktoś znajdzie coś lepszego, od razu się zwalnia. Płace są niskie, więc o ile studentowi, czy uczniowi takie pieniądze mogą wystarczyć, to pracownikowi, który ma na utrzymaniu rodzinę, z pewnością nie. I pomyśleć, że w takich sieciach w Polsce pracuje kilkadziesiąt tysięcy ludzi, za pieniądze w granicach minimum krajowego.

Jeszcze kilka lat temu bardzo podobna sytuacja była w sieciach handlowych. Minimalne płace, grafiki elastyczne, zależne od „widzimisię” pracodawcy. Ekspedientki nie miały nawet stołków, by móc usiąść przy kasie i ciągle rosły wobec nich wymagania, przy często coraz mniejszej liczbie pracowników na sklepie. Zmieniło się to, gdy pracownicy założyli związki zawodowe. Dziś wciąż nie jest idealnie, ale już o wiele lepiej, niż jeszcze przed paroma laty. Teraz taka sytuacja panuje w sieciach fast foodów. Bez związków zawodowych dają tylko minimum, by móc czerpać wielomilionowe zyski. Póki ludzie tam zatrudnieni nie zaczną się samoorganizować, póki nie powstaną tam związki zawodowe, sytuacja się nie zmieni. Zarobki będą marne, a pracownicy będą uciekać, jeśli tylko znajdą coś lepszego. Może już czas by i tam postawiono mocne warunki. Skoro tyle zarabiają, niech płacą godne pieniądze!

Frajerzy

Nudną i bezbarwną kampanię wyborczą do samorządu rozgrzał do czerwoności gość z PSL-u. Jedną wypowiedzią minister Marek Sawicki zagotował wielu. „Ja szanuję biznesmenów, a nie frajerów”, powiedział Sawicki mając na myśli rolników, którzy oddają swoje jabłka do skupu. Powszechnie oburzenie, jakie zapanało po tej wypowiedzi, musi dziwić. Minister rolnictwa nie powiedział bowiem nic nadzwyczajnego. Powiedział to, co wszyscy wiemy od lat. Władza nie szanuje obywateli. Ma ich za frajerów i to wszystkich. Władza szanuje wyłącznie biznesmenów.

Frajerami dla rządzących są rolnicy. Frajerami są pacjenci spędzający miesiące w kolejkach do lekarzy specjalistów, choć dawno obiecano im, że ten problem zostanie rozwiązany. Frajerami są ludzie zatrudniani na umowach śmieciowych. Pracownicy, którym nie wypłaca się pensji i zmienia warunki pracy na bardziej elastyczne, co czyni z nich niewolników. Frajerami

są zatrudnieni na umowach za płacę minimalną, bo nie da się w centrum Europy przeżyć za 300-400 euro przy cenach wcale nie niższych, niż w innych europejskich krajach. Za takie wynagrodzenie nikt nie pracowałby w żadnym innym kraju europejskim. A w Polsce tak. Za 3 lub 4 złotych na godzinę, bez ubezpieczenia i ZUS-u. To wszystko jest norma. Czy można więc się dziwić, że rządzący myślą o nas jak o frajerach? W dodatku takich frajerach, którzy i tak na nich zagłosują. Bo przecież nie inaczej będzie teraz. Znowu w wyborach zagłosujemy na PSL, lub PO. I znowu będą strzelać korki od szampana. I znowu będą sute kolacyjki za służbową kartę w „Sowie”. I znowu będą toasty „za zdrowie frajerów”. Wszyscy bowiem jesteśmy frajerami dla takich Sawickich i innych rządzących nami gnid. Dla nich ludźmi są tylko biznesmeni. Reszta to owce i barany do strzyżenia. Dobre na wełnę i kotleciki. Frajerzy są im potrzebni tylko raz na jakiś

czas. Na wybory – wtedy coś im się obieca, coś zaczaruje i już. Powie coś o drugiej Irlandii, albo o tym, że Polska to tygrys Europy i to wystarczy.

Dla polityków liczą się tylko biznesmeni. To oni dają kasę na wybory i łapówki. To oni są partnerami w interesach. To z ich żądaniami trzeba się liczyć. To biznes rządzi. I Sawicki dobrze o tym wie. Dlatego bez żenady nazywa resztę frajerami. Dlatego jego towarzysze partyjni i koalicyjni tak go bronią, mówiąc, że minister nie powiedział nic złego, użył tylko złych słów. Jeżeli go za coś karać, to za grzech szczerości. Przecież takie myślenie o zwykłych ludziach w PSL i PO jest powszechne. Wyraził je Sawicki z PSL-u, ale wcześniej Sawicka z PO mówiąc o „kręceniu lodów na szpitalach”. Czy Sawicki ma rację mówiąc o frajerach, przekonamy się już wkrótce. Ilu z nas okaże się frajerami oddając swój głos 16 listopada na PO lub PSL?

Bogusław Ziętek



Grażyna Dziedzic o górnictwie



Prezydent Rudy Śląskiej dla „Forbesa”:

Polska należy do elitarnej grupy państw, które posiadają samowystarczalność energetyczną. Oznacza to, że mamy wystarczającą ilość surowców do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego kraju. To wartość bezcenna. Zwłaszcza teraz, kiedy cała Europa zastanawia się, jak zapewnić sobie to bezpieczeństwo. Niestabilna sytuacja na Wschodzie i ciągłe, rozszerzające się konflikty w krajach arabskich powodują, że posiadanie własnych źródeł energii i surowców energetycznych staje się niezwykle istotne nie tylko dla Polski, ale dla całej Europy. To jedno z największych wyzwań naszych czasów.

Oprócz tego górnictwo to stabilne, pewne i jak na polskie warunki nie najgorzej płatne miejsca pracy. Trzeba pamiętać, że według eksper-

tów, jedno miejsce pracy w górnictwie generuje od 4 do 6 miejsc pracy w otoczeniu górnictwa. Oznacza to, że 100 tysięcy zatrudnionych w górnictwie tworzy od 400 do 600 tysięcy miejsc pracy w jego otoczeniu. Razem z rodzinami górnictwo utrzymuje więc od 1,5 do nawet 2 milionów ludzi. Oczywiście to nie zwalnia nas z obowiązku tworzenia nowych miejsc pracy. Zanim jednak je stworzymy musimy dbać o te, które mamy, aby łagodniej przechodzić proces unowocześniania gospodarki.

Należy też pamiętać, że to mity, iż do górnictwa się dopłaca. Rocznie branża odprowadza do budżetu ponad 7 mld złotych. Wiele śląskich miast i gmin bez podatków z kopalń i od górników popadłoby w tarapaty.

Grażyna Dziedzic należy do tych samorządowców, którzy sprzyjają górnictwu. Podejmowała inicjatywy ułatwiające funkcjonowanie kopalń, a Ruda Śląska ma na swoim terenie aż cztery zakłady górnicze. Przy jej pomocy w Rudzie Śląskiej utworzono klasy górnicze, co ułatwiło młodym ludziom podjęcie pracy w kopalniach. W ostatnich miesiącach aktywnie włączyła się w obronę rudzkich kopalń, które są zagrożone w związku z sytuacją, w jakiej znalazła się Kompania

Węglowa i Katowicki Holding Węglowy. Jej głos jest tym cenniejszy, że znowu powróciła nagonka na górnictwo i górników. Cała masa tak zwanych autorytetów wypowiada się w sposób nieuczciwy i krzywdzący dla górnictwa. Głos samorządowca, prezydent miasta, który ukazał się w magazynie „Forbes”, gdzie trudno znaleźć przychylną opinię, ma w tych okolicznościach szczególną wartość. Nie jesteśmy sami.

Bogusław Ziętek
WZZ „Sierpień 80”

Nadzieja umarła wraz z Nimi

Cudu nie było. Po 12 dniach poszukiwań, odnaleziono pod ziemią kopalni „Mysłowice-Wesoła” ciało kombajnisty, Bogdana Jankowskiego. To nie koniec złych wiadomości. W siemianowickiej oparzeniówce zmarł kolejny ciężko poparzony górnik. Życie w tym wybuchu straciło już łącznie trzech mężczyzn. O trzech za dużo! I na tym nie koniec. Niestety. Stan zdrowia dwóch górników jest krytyczny.

PATRYK KOSELA

Ratownicy zawsze idą po żywego. Liczono na cud, cały czas lutnią wpompowywano świeże powietrze. Jednakże po 12 dniach, bez jedzenia i picia ponad 600 metrów pod ziemią, nadzieje były złudne. Wybuch, pożar, zadymienie, fatalna atmosfera, gorąc, wilgotność odbierały szanse na przeżycie nie tylko z każdym dniem, ale i z każdą godziną. Nie ma jeszcze informacji, kiedy nastąpiła śmierć. W momencie wybuchu, czy może 42-letni kombajnista Bogdan Jankowski żył po nim jeszcze jakiś czas. Odpowiedź na te pytania dać ma sekcja zwłok.

Śmierć czarna jak węgiel

Ciało znaleziono nad ranem w sobotę 18 października, a do wybuchu doszło 6 października. Aż tyle dni od tragedii zajęło ratownikom górniczym pokonanie zadymienia, a później także zalanego chodnika prowadzącego do ściany nr 560 Kopalni Węgla Kamiennego „Mysłowice-Wesoła”. Cały czas istniało też ryzyko kolejnego wybuchu, musiano budować tamy. Akcja była bardzo trudna. Ratownicy wielokrotnie musieli przerywać poszukiwania i wycofywać się do bazy z powodu zagrożenia.

Jankowski leżał 440 m od wlotu chodnika. Życie w nim zgasło, pożar w ścianie jeszcze trwa. Śmierć kombajnisty odebrała córce ojca, żonie męża, a rodzicom jedyne go syna. Złych informacji tego dnia było niestety więcej.

Rano zmarł drugi z poparzonych górników leczonych w Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich. To 32-letni pracownik dozoru z oddziału wiertniczego kopalni. Był żonaty, miał dwoje dzieci. – To ten pacjent, który od dłuższego czasu pozostawał w stanie krytycznym – wyjaśnił chirurg z CLO dr Rafał Ebisz. Lekarze oceniali w pewnym momencie jego stan, jako „ekstremalnie krytyczny”.

Nie ma jeszcze terminów ich pogrzebów. Pochowano już natomiast pierwszą ofiarę wybuchu, 26-letniego górnika



Podobne sceny - po każdej górniczej tragedii.

Łukasza Wasztyla. Żegnały go tłumy – rodzina, przyjaciele, sąsiedzi, koledzy z pracy.

Pierwsi górnicy z kopalni „Mysłowice-Wesoła” mogą wyjść ze szpitala najwcześniej za kilkanaście dni. W szpitalu jest ciągle 20 górników, a pięciu z nich jest na intensywnej terapii, przy czym stan dwóch pacjentów jest skrajnie ciężki, a trzech – ciężki, ale stabilny. 15 pozostałych jest hospitalizowanych na oddziałach chirurgicznych. Są w stanie – jak określają lekarze – względnie dobrym. Pacjenci są leczeni farmakologicznie i przy wykorzystaniu komory hiperbarycznej. Zaplanowane są dalsze konsultacje, dalsze zabiegi operacyjne.

Dyrekcja siemianowickiej oparzeniówki musiała skontaktować się z Ministerstwem Zdrowia w sprawie finansowania hodowli skóry, które zostały założone dla poparzonych górników. To skandal! Szpital musi się prosić o pieniądze. A jeśli w resorcie zdrowia ktoś uzna, że ci górnicy z „Wesołej” byli frajerami, bo poszli w rejon zagrożenia, choć o ogromnym ryzyku wiedzieli? Frajerami mógł nazwać rolników Marek Sawicki, minister zdrowia, to i inni kole-

dzy z rządu mogą zacząć uprawiać politykę „spławiania frajerów”...

Dopaść winnych!

Okoliczności wypadku wyjaśniają Prokuratura Okręgowa w Katowicach i Wyższy Urząd Górniczy. W minioną środę odbyło się pierwsze posiedzenie specjalnej komisji WUG, która zbada przyczyny tragicznego wypadku w KWK „Mysłowice-Wesoła”. Ustalono pięć tematów, nad którymi pracować będą eksperci – m.in. dlaczego doszło do tragedii, co tuż przed wypadkiem robili górnicy, kto i w jakim stopniu jest za nią odpowiedzialny. Eksperti będą też szukać odpowiedzi na pytanie czy to prawda, że już kilka dni przed zapaleniem metanu w ścianie wystąpił pożar lub zagrożenie pożarowe. Nie spreycowano terminu zakończenia prac komisji, ponieważ jest to uzależnione od możliwości przeprowadzenia wizji lokalnej. To zaś będzie to możliwe dopiero po zlikwidowaniu zagrożenia. Rzeczniczka urzędu, Jolanta Talarczyk poinformowała, że instytucja odebrała już kilkanaście anonimowych telefonów mówiących o tym, że tak właśnie było. Miejszy

nadziej, że śledztwo, postępowania prokuratorskie i sądowe nie będą trwały latami, jak w przypadku innych wcześniejszych posyłań górników na pewną śmierć. Wkrótce ósma rocznica „Halemby” (zginęło 23 górników), a wyroku wciąż brak. Tak samo w przypadku Ruchu „Śląsk” kopalni „Wujek-Śląsk” z roku 2009 (zginęło 20 górników).

Z kolei w czwartek zarząd Katowickiego Holdingu Węglowego odwołał dyrektora kopalni „Mysłowice-Wesoła” Eugeniusza Małobęckiego z zajmowanego stanowiska. Jako powód dymisji dyrektora podano „złą kondycję psychofizyczną”. Nowym dyrektorem został Marek Pieszczyk, który dotychczas kierował kopalnią „Wieczorek” w Katowicach. Co ciekawe, wicepremier i minister gospodarki Janusz Piechociński wskazał, że odwołania dyrektora „do czasu zamknięcia raportu Wyższego Urzędu Górniczego nie należy kojarzyć z wypadkiem z 6 października”. Jasne! Odwołany dyrektor tak mocno przejął się rozprzestrzenianiem się wirusa Ebola na świecie, że popadł w apatię... Panie Piechociński, ze zdrowiem u

pana wszystko dobrze?!

„Gazeta Wyborcza” powołując się na raporty dyspozytorskie napisała, że władze kopalni wiedziały o ogromnym zagrożeniu wybuchem metanu. Według gazety, mimo iż na dole było aż 19 ratowników, nikt nie wstrzymał wydobycia, najpewniej ze względów ekonomicznych. To była jednak zła kalkulacja! Kopalnia ma w sumie trzy ściany wydobywcze. Wszystkie były objęte strefą zagrożenia, więc wydobycie wstrzymano. Ściana, w której doszło do katastrofy, będzie odcięta tamami na co najmniej kilka miesięcy. Dla kopalni katastrofa i jej konsekwencje oznaczają więc kolosalne straty, liczone w milionach złotych.

Przeróżająca cisza

Stratę w cyferkach można nadrobić. Życia tym trzem pracownikom już nikt nie zwróci! „Czemu stoisz?”, „czemu nie jedziesz?”, „ruszaj z tą fedrą” – słyszą w telefonie „z góry” ci, którzy zdecydują o zatrzymaniu taśmy albo odłączeniu prądu przy ścianie.

– Jak nastąpił wybuch to już było... ino krzyki. Że lamp nie ma, „weź mnie za rękę”, „pomóż mi wyjść” – opowiadał o tragicznych wydarzeniach w kopalni Mysłowice-Wesoła jeden z dwóch poszkodowanych górników, którzy zgodzili się na rozmowę z TVP Info. – Taka cisza nastąpiła (...) a później słyhać było taką turbinę, jakby z odrzutowca, (...) i taki podmuch powietrza, i ogień wyszedł ze ściany – opowiadał drugi górnik, który jako jeden z pierwszych dostał się na powierzchnię. – Jak już wychodzili, to twarze były nie rozpoznania, włosy, brwi (spalone – przyp. red.), bez rzęs, skóra wisiła jak tapeta – opowiadał o kolegach, którzy wyszli po nim.

Do wybuchu metanu w Kopalni Węgla Kamiennego „Mysłowice-Wesoła” w Mysłowicach doszło w poniedziałek 6 października o godz. 20.57. W zagrożonym rejonie było 37 górników. 31 odwieziono do szpitala.

KOMENTARZ

Patologiczne patologie

Na winnych w sensie prawnym i pociągniętych do odpowiedzialności poczekamy kilka lat. Pozwala tak sądzić fakt, że dopiero teraz po ośmiu latach kończy się proces w sprawie mordu na górnikach z kopalni „Halemba”. Wyrok w pierwszej instancji ma zapasć 18 listopada. Kiedy postawieni zostaną choćby w stan oskarżenia winni wybuchu i śmierci na „Mysłowicach-Wesołej”? Nie wiadomo. Polski wymiar sprawiedliwości jest patologicznie nierychliwy.

Patologie występują wszędzie, w każdej grupie społecznej i zawodowej. Również w związkach zawodowych. Widać to w tym konkretnym przypadku tragedii w KWK „Mysłowice-Wesoła”. Okazuje się, że już trzy dni przed wybuchem, w piątek 3 października o podwyższonym stężeniu metanu na dole wiedzieli związkowcy jednej z organizacji. Informowali ich o tym przynależący do nich górnicy. Jak mówi szef tego związku, jeszcze w poniedziałek, przed tragicznym wypadkiem, był w tej sprawie w dyrekcji kopalni i miał rozmawiać z inżynierem do spraw BHP i szefem do spraw wentylacji. Związkowiec zapewnił publicznie, że powiedział wówczas, że jeśli sprawa nie zostanie zgłoszona do Wyższego Urzędu Górniczego przez zarząd kopalni, on sam ją zgłosi. – Liczyłem w naiwności, że tak się stanie. Ale, niestety, nie miałem racji – mówił 9 października związkowiec tuż po złożeniu zawiadomienia do prokuratury. Dlaczego nie zadziałał skutecznie natychmiast, gdy tylko pierwszy raz dowiedział się o możliwości występowania zagrożenia? Odpowiedź poznają śledczy. Można było tego jednak uniknąć!

Kolejna związkowa patologia to prywatna działalność gospodarcza związków zawodowych. W weekend poprzedzający morderczy wybuch, w kopalni „Mysłowice-Wesoła” pracowali ludzie zatrudnieni przez Górnictwo Spółdzielnię Pracy, zewnętrzną firmę założoną przez kopalnianą „Solidarność”. Związkowa spółeczka wygrała przetarg Katowickiego Holdingu Węglowego na weekendowe roboty warte 140 mln zł. Założyciela GSP i członkiem jej rady nadzorczej jest Krzysztof Urban, przewodniczący „Solidarności” na „Mysłowicach-

Wesołej”. Działa to tak: od poniedziałku do piątku jest się górniczym związkowcem „S”, a w piątki i soboty pracodawcą, kapitalistą. Jak słusznie napisano w ubiegłym roku w „Tygodniku „NIE”: „Takich firm, które zostały pozakładane przez działaczy związkowych i żyją ze zleceń przekazywanych im przez KHW, jest więcej. GSP to najbardziej drastyczny przykład wyprowadzenia pieniędzy ze spółki skarbu państwa”. O związkowych geszefach pisaliśmy nie raz, bo ta patologia dotyczy nie tylko „Solidarności”. Niech nikogo potem nie dziwi, że dziennikarze (nie tylko z Warszawy) plują na górnicze związki zawodowe. Pytanie: czy w takich, opisanych przed chwilą przypadkach możemy mówić jeszcze o organizacjach skupiających pracobiorców?! To byłoby wypaczenie. Jest jedno rozwiązanie: ustawowo zakazać związkom prowadzenia działalności gospodarczej, co WZZ „Sierpień 80” postuluje od wielu lat.

Zacząłem od „Halemby” i na „Halembie” skończę niniejszy komentarz. Tydzień temu przytoczyliśmy relację jednego z górników pracujących feralnego dnia na KWK „Mysłowice-Wesoła”. Mówił on – przypomnijmy – że ratownicy górniczy nie wiedzieli co robić, gdy doszło do wybuchu, a część uciekła. Ciekawe czy był wśród nich, a może ich tak „doskonale” wyszkolił Marek Z., jeden z głównych oskarżonych ws. „Halemby” - jej główny inżynier wentylacji. Marek Z. bowiem szybko po postawieniu w stan oskarżenia dostał pracę w Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu. Inżynier Z. za kratkami długo nie pobył, ledwie 15 miesięcy. Wyszedł na wolność za kaucją 150 tys. zł, mimo sprzeciwu prokuratury. Sąd Okręgowy w Gliwicach wziął jednak pod uwagę m.in. poręczenie za Marka Z. złożone przez biskupa pomocniczego archidiecezji katowickiej Gerarda Bernackiego. Powodem zatrudnienia Marka Z. w CSRG były „braki w obsadzie ratowników z uprawnieniami, którzy mogą pełnić dyżury w pogotowiu ratowniczym”. Cięży na nim najpoważniejszy zarzut, m.in. spowodowania katastrofy, w której zginęli górnicy. Grozi mu maksymalnie 12 lat więzienia.

Patryk Kosela
redaktor naczelny

Przyjaciół poznaje się w biedzie

Rozmowa z Pawłem Widyną, szefem WZZ „Sierpień 80” w KWK „Kazimierz-Juliusz”

„Sierpień 80” pojawił się w Katowickim Holdingu Węglowym przed akcją protestacyjną w sprawie obrony kopalni.

Tak i ma to ścisły związek z tymi wydarzeniami. Jakies trzy tygodnie przed likwidacją kopalni pojechaliśmy grupą do szefa „Sierpnia 80” Katowickiego Holdingu Węglowego, by tam szukać pomocy. Czuliśmy się bezradni, zdeptani, pozostawieni sami sobie. Baliśmy się o pracę, zaległe świadczenia, których wypłaty nikt nam nie chciał zagwarantować, mieszkania, które zostały obciążone długami kopalni. Najgorsze, że nikt nie chciał nam nic powiedzieć, niczego wytłumaczyć. Dotyczy to także związków zawodowych, które funkcjonowały w kopalni. Sam byłem członkiem NSZZ „Solidarność” z 28-letnim związkowym stażem.

To „Sierpień 80” pokierował wydarzeniami w kopalni?

Od początku do końca. Mówki, wiece, marsze, protesty – to wszystko były akcje „Sierpnia 80”. Szczepan Kasiński, przewodniczący związku w Katowickim Holdingu Węglowym, przyznał potem, że można było sprawy naszej kopalni załatwić w inny sposób, ale kiedy dowiedział się, co się u nas dzieje, wyboru wielkiego już nie było. Od likwidacji kopalni dzieliły nie miesiące, lecz dni.

Wygraliście.

Tak i ten sukces cieszy, ale jego cena była wysoka. Byłem z protestującymi górnikiemami na



Paweł Widyna, jeden z liderów protestu.

dole, nie jako związkowiec, ale kolega, bo ja w tej kopalni pracuję już 30 lat i prawie każdego znam. Proszę wierzyć – nie było łatwo, stres i psychiczna presja były ogromne, niektórzy nie wytrzymywali fizycznie. Ale nikt dobrowolnie na górę nie wyjechał, póki nie było gwarancji, że władze Holdingu nie pochylą się poważnie nad sytuacją naszej kopalni i 1000 osób, którzy w niej pracują. Bo tak z ludźmi postępować nie wolno. Nie górnicy podejmowali błędne decyzje i zadłużyli kopalnię. My nawet nie wiedzieliśmy, że dzieje się źle, bo nikt nas o niczym nie informował. Więc nie zasłużyliśmy na takie potraktowanie. Szefem związku też nie zostałem dla siebie, bo mam półtora roku do emerytury. Robię to przede wszystkim

kim dla kolegów, który muszą pracować jeszcze długie lata.

Jakie były reakcje na Wasz protest?

Dzwonili ludzie z całej Polski, którzy solidaryzowali się z naszą walką. Oferowali koce, odzież, żywność, środki czystości, leki – wszystko, co mogło pomóc wytrwać załodze protestującej w „Kazimierzu-Juliuszu”. Pomagali też – co dla nas było szczególnie ważne – sosnowiczanie. Dużą pomoc oferowali NIEZALEŻNI, stowarzyszenie mieszkańców Sosnowca. Zorganizowali zbiórkę pieniędzy, za które dostarczali codziennie ciepłe posiłki regeneracyjne, kupili 50 sztuk ciepłych okryć, wodę mineralną do picia oraz leki i materiały opatrunkowe: gaziki, wodę utlenioną, pudry, środki przeciwbólowe i wzmacniające suplementy diety. Przygotowywali także pomoc dla rodzin górników. Byli bardzo pomocni. O co się nie poprosiło, to załatwiali. Żywność, leki, okrycia, autobusy do przewozu górników. Sami nawet przychodzili pytać, czy czegoś jeszcze nie potrzeba, czy nie pomóc. I wspierali na duchu górników. Im i wielu innym ludziom dobrej woli, którzy nas wsparli, chcieliśmy serdecznie podziękować. Przyjaciół poznaje się w biedzie. Okazali się nimi także sosnowieccy NIEZALEŻNI, którzy w chwili próby byli razem z nami.



NIEZALEŻNI na wiecu w obronie kopalni.

Masz pracę, szczęściarzu? No to będziesz robił 6 dni w tygodniu.

Zamknij się i pracuj!

Siedzieli, siedzieli i pierdząc w stołki wymyślili: lud pracujący miast i wsi ma za dobrze. Trzeba im zaś dawać. Jak sobie ubzdurali, tak zrobili. Ale kto i co? Grupa posłów Platformy Obywatelskiej sporządziła projekt nowelizacji ustawy zmieniającej przepisy Kodeksu Pracy, dzięki którym za pracę w soboty, lub inny dzień wolny, pracownicy będą mieli otrzymywać nie dzień wolny, ale dodatkowe wynagrodzenie. Bez możliwości wyboru „albo, albo”. Dodatek wyniósłby 114 złotych w przypadku osób zarabiających średnią krajową. Ta w sierpniu br. kształtowała się na poziomie 3 893 zł brutto, co dla wielu wciąż jest tylko marzeniem. Ile zatem pracownik zarabiający nie średnią, a minimalną płacę dostałby w dodatku? 60 procent dziennej stawki. Kpina!

Tylnymi drzwiami w tyłek

Po tym, jak o 6-dniowym tygodniu pracy negatywnie wypowiedziała się premier Ewa Kopacz, posłowie PO zaczęli twierdzić, że mówienie o tym, że chcą wydłużenia tygodnia pracy jest nieporozumieniem. Deklarowali, że będą bronić świętości dotychczasowej, 5-dniówki. Pamiętacie? To, że będzie nam się „żyło lepiej” też obiecywali...

Zmieniła się nagle narracja, posłowie unikają terminu „6 dni pracy”. Wszak, trwa kampania wyborcza. Wnioskodawcy mówią teraz, że przygotowane przez nich zmiany w prawie, zakładają, że w przypadku dodatkowego dnia pracy, otrzymamy ekwiwalent za nadgodziny. Jednak – jak zaznaczają – taka praca ma być tylko wtedy, gdy nasz pracodawca nie będzie miał możliwości oddania nam dnia wolnego. „W przypadku braku możliwości udzielenia dnia wolnego, pracownikowi przysługuje dodatek” – zapisano w noweli.

Zmiany w prawie pracy, to bowiem tak naprawdę wprowadzenie tylnymi drzwiami sobót pracujących. Pracodawcy będą mogli nadużywać nowego przepisu i nakazywać pracownikom przyjscie do pracy, np. w sobotę w zamian za kilka złotych. Pierwsze czytanie projektu zmian w Kode-



ksie Pracy odbędzie się na posiedzeniu Sejmu 21 października.

Organizacje pracodawców już zacierają ręce. – Gdy mamy mały zakład fryzjerski, w którym pracują trzy osoby, a jedna zachoruje, to mamy 33 proc. absencję załogi. Można zamknąć biznes, albo te 66 proc. musi pracować więcej – mówi dla portalu NaTemat.pl Cezary Kaźmierczak, prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. Nie wpadł na pomysł, by zwiększyć zatrudnienie, zamiast eksploatować do cna swych pracowników. Nie pomyślał, że wydłużanie czasu pracy, prowadzi do spadku jej efektywności.

Zaraz odezwał się też znany z nocnej alkoholowej burdy poseł Kongresu Nowej Prawicy, który stwierdził, że w ogóle należy zlikwidować coś takiego, jak czas pracy!

Praca nie czyni wolnym

Polscy pracownicy już są elastyczni jak gumowa pałka milicyjna. Elastyczne formy zatrudnienia, równoważny i elastyczny czas pracy. Jesteśmy jednymi z pierwszych w Europie pod względem długości czasu pracy i ostatni pod względem wysokości zarobków. Socjologowie mówią wprost: praca nie chroni przed biedą i ubóstwem. Mamy do czynienia z „biednymi pracującymi”.

„Wprowadzić wszystkie soboty wolne od pracy. Pracownikom w ruchu ciągłym i systemie czterobrygadowym brak wolnych sobót zrekompensować zwiększonym wymiarem urlopu wypoczynkowego lub innymi płatnymi dniami wolnymi od pracy” – tak brzmi ostatni z 21 słynnych postulatów sierpnia

1980 roku. Wtedy wielu dżisiejszych posłów PO było w lub przy „Solidarności”. Potem na plecach robotników weszli na salony władzy. Dziś po tych plecach pracowników chcą lać kijem. Obchodzimy właśnie szumnie 25-lecie wolności. Wolność to także możliwość wyboru. Ten wybór PO chce nam odebrać. Nie będzie już można decydować, czy za pracę w dodatkowy dzień, niejako nadgodzinowo, dostaniemy do wykorzystania inny dzień wolny od pracy, czy dodatkowe wynagrodzenie.

Wyzyskiwani polscy pracownicy wciąż słyszą, że są roszczeniowi i powinni zamknąć pyski i robić, robić i robić. Tego chcą posłowie Platforma. Polak zapracowany to taki, który nie ma czasu, ani siły, by myśleć o polityce i o tym jak fatalna jest PO. Ale są też tacy, którzy siebie nazywają największymi cierpiętnikami. To – uwaga! - przedsiębiorcy. Zapowiedzieli już, że pojedą pod Sejm palić opony. To ma być pierwszy etap „rewolucji kapitalistów”, jak to nazwał poseł Artur Dębski. Posłowie, to dopiero droga i uprzywilejowana kasta nierobów.

Dwie różne „szóstki”

Gdy w Polsce próbuje się wprowadzić 6-dniowy tydzień pracy, Szwedzi testują 6-godzinnny dzień pracy. Pracownicy państwowi poprzez skrócenie godzin pracy mniej chorują i rzadziej biorą zwolnienia lekarskie, wzrasta ich wydajność pracy. Można? Można!

Światowe tendencje prowadzą do skracania tygodnia pracy. Przekonują do tego nie jacyś zaściankowi przedsiębiorcy (jak w Polsce), ale awangarda biznesu. Carlos

Slim Helu – drugi najbogatszy człowiek świata, którego majątek szacowany jest na 78,1 miliardów dolarów, postuluje wydłużenie dnia pracy do 11 godzin, przy jednoczesnym skróceniu tygodnia pracy do 3 dni. – Pracując trzy dni w tygodniu, mielibyśmy więcej czasu na odpoczynek, na podnoszenie jakości życia – mówił przedsiębiorca, cytowany przez „Financial Timesa”.

Nie, meksykański miliarder Slim Helu nie zwariował – rozwiemy wątpliwości! Nie jest on osamotniony w upatrywaniu w skróceniu czasu i tygodnia pracy pobudzenia efektywności i kreatywności pracowników, co przysłużyłoby się firmom. Podobnego zdania jest brytyjski milioner Richard Branson. – Ludzie powinni być zachęceni do tego, żeby pracowali gdzie, kiedy i jak tylko chcą, żeby osiągnęli jak najlepsze wyniki. Jeśli oznacza to pracę w domu, dzielenie się swoimi obowiązkami albo nawet pracę trzy czy cztery dni w tygodniu – to świetnie. Warto wybrać taki model pracy, który jest dla nas najbardziej odpowiedni i przyniesie najlepsze efekty – przekonuje Branson. Dodaje również, że to jest coś, do czego zachęca pracowników swojej firmy Virgin. Brytyjczyk jest autorem wcielonego w życie pomysłu nielimitowanego urlopu, opierającego się na zasadzie, że pracownicy sami najlepiej wiedzą, kiedy i na jak długo mogą wziąć wolne. Oczywiście, wolne dni są standardowo płatne tak, aby pracownicy nie byli stratni.

W Australii z kolei od jakiegoś czasu testuje się model pracy w 4-dniowym trybie – po 9,5 godziny dziennie. Podobne próby skracania tygodnia pracy podejmuje się również w niektórych amery-

kańskich stanach, np. w Utah czy na Hawajach. Jak widać, postulat skracania tygodnia pracy to nie „populistyczne hasła” lewicowych związków zawodowych, a realizowane sposoby robienia biznesu przez najbogatszych tego świata.

W Polsce robi się coś zupełnie odwrotnego. I nie będzie to bez znaczenia na życie rodzinne i osobiste Polek i Polaków. Rządzący utyskują, że mamy ujemny przyrost naturalny, a więc mniej ludzi się w kraju nad Wisłą rodzi, niż umiera, co nie bez wpływu będzie na system emerytalny. Tylko należy zadać pytanie: a kiedy ludzie mają te dzieci wychowywać? W czasie przerwy śniadaniowej w pracy?

To nie zwiększanie godzin pracy, ani wydłużanie wieku emerytalnego jest sposobem na rozwój państwa i jego obywateli. Nie jest tajemnicą, że w przyszłości praca stanie się przywilejem dla nielicznych, gdzie kończy się era masowego zatrudnienia zarówno w przemyśle, jak i w usługach. Dlatego pracą będzie trzeba się dzielić. Jak? Jeśli pracodawca zatrudnia kogoś na 20 godzin tygodniowo, rząd powinien będzie umożliwić tej osobie pracę na kolejne 20 godzin lub zaproponować ekwiwalent wynagrodzenia, którego ten nie zarabia.

Posłowie rządzącej PO w swym niecnym zamiarze przedstawianym właśnie w Sejmie chcą nam odebrać wolne soboty. Ma to też i inne skutki, jak sztuczne zawyżanie statystyk płac. To ma być również ich as w rękawie, gdy jakieś grupy zawodowe upomną się o długo niewidziane podwyżki. Każą im spadać, mówiąc: „Chcesz mieć większą pensję – pracuj jeszcze więcej!”.

Patryk Kosela

Będą protesty

Przeciwko kolejnym antypracowniczym zamiarom koalicji PO-PSL odbędą się protesty:

>> 24 października o godz. 14.00

przed biurem poselskim PO przy ul. Kościuszki 27 w Wągrowcu (woj. wielkopolskie) – organizowany przez Organizację Młodzieżową Polskiej Partii Pracy,

>> 25 października o godz. 10.00

przed Urzędem Miasta Bełchatowa – organizowany przez porozumienie związków zawodowych „MIEDZA”, w skład którego wchodzi m.in. WZZ „Sierpień 80”.

Kolejne pomysły Zagórowskiego

Nie ma tygodnia, żeby nie było jakiegoś nowego pomysłu Jarosława Zagórowskiego na obniżenie wynagrodzenia pracownikom JSW S.A. Prezes chciałby mieć możliwość dokonywania zwolnień pracowników lub zmiany ich umów o pracę bez żadnych konsekwencji. Jest w tym pewna prawidłowość: im bardziej JSW tonie, tym bardziej Zagórowski szaleje atakując prawa pracownicze.

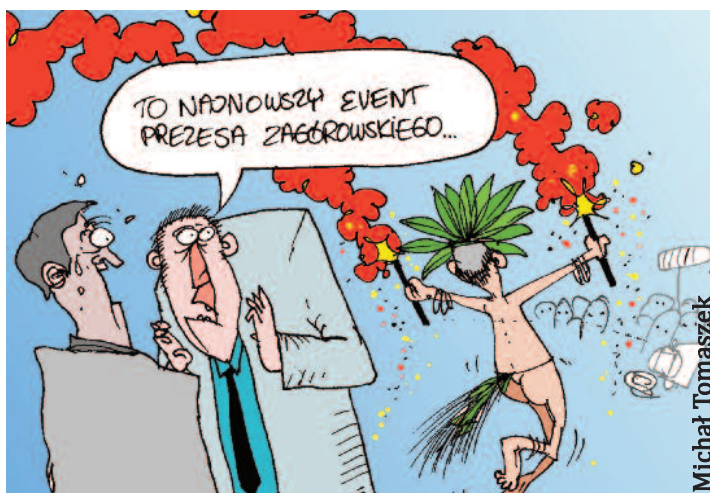
KRZYSZTOF ŁABADŹ

Niedawno pisaliśmy, że prezes JSW ma chrapkę na górnicze wynagrodzenia, takie jak 14-stka, deputat węglowy, bilet z Karty Górnika, świadczenie na pomoce szkolne, dopłata do chorobowego czy też zmniejszenie wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy. To jednak nie wszystko! Tryb w jakim Zagórowski chciał zawiesić na 3 lata powyższe świadczenia miał dawać zarządowi JSW S.A. też i inne możliwości, o których się nie mówiło wprost, choć znalazły swoje miejsce w dokumentach. „Kto czyta z uwagą i ze zrozumieniem pisma?!” - zapewne sądził prezes.

Chodzi mianowicie o to, że w piśmie wzywającym do podpisania zawieszenia tych wynagrodzeń powołuje się na §3 ust. 4 porozumienia z 5 maja 2011 r. Punkt ten mówi o sile wyższej: „ust. 4. W przypadku wystąpienia siły wyższej w wyniku, której nie możliwe byłoby funkcjonowanie spółki pracodawca zobowiązany jest do uzgodnienia ze wszystkimi zakładowymi organizacjami związkowymi zasadami odstępstw wynikających z postanowień ust. 1 i 2”. A ustęp 1 brzmi tak: „Okres gwarancji zatrudnienia dla wszystkich pracowników JSW S.A. wynosi 10 lat licząc od dnia, w którym dokonane zostało upublicznienie akcji JSW S.A. Powyższe gwarancje są bezwzględnie gwarancjami zatrudnienia”. Ust. 2 natomiast: „W przypadku niedotrzymania przez pracodawcę gwarancji zatrudnienia pracodawca jest zobowiązany do wypłaty niezależnie od innych świadczeń przysługujących zgodnie z przepisami prawa pracy, odszkodowanie w wysokości”.

Popisowa gra przed ministrem

Tak naprawdę, to poza naszym wynagrodzeniem Jarosław Zagórowski chciał mieć możliwość dokonywania zwolnień pracowników lub



zmiany ich umów o pracę bez żadnych konsekwencji. W ten sposób bez trudu mógłby z każdym pracownikiem rozwiązać umowę o pracę lub podpisać z pracownikami nowe umowy, na przykład takie jak w zależnej spółce JSW działającej pod nazwą Szkolenie i Górnictwo.

O takim podstępnie i innych działaniach zarządu, które niekoniecznie prowadzą do rozwoju spółki, przedstawiciele związków zawodowych przekazały informację Radzie Nadzorczej JSW na wyjazdowym posiedzeniu w Warszawie. Następnie związki przekazały to, co myślą o tym zarządzie 15 października, na spotkaniu poświęconym sytuacji spółki. Pierwotnie zarząd miał przekonywać organizacje związkowe o potrzebie podpisania porozumienia obniżającego nasze wynagrodzenia. Prezes „palił głupa” przedstawiając nam wyniki, jakie osiągnęła spółka za pierwsze półrocze. Były to dokładnie te same, które przedstawiał związkom w sierpniu tego roku. Jasno widać, że spotkanie potrzebne było mu tylko po to, żeby potem przed ministrem udawać, że on próbuje rozmawiać ze związkami zawodowymi, ale nic z tego nie wynika i to nie z jego winy.

Dowiedział się więc, że skoro zarząd to kłamcy, nieudolni menadżerowie - to my z nimi nie mamy o czym rozmawiać. I czekamy aż w końcu

ktos z właścicieli da im kopa i przyjdą na te stanowiska ludzie, którym będzie zależało na dobrej kondycji JSW i jej pracowników.

Związki do spóły z prezesem

Wypomnieliśmy też cynizm prezesa, który posługuje się uwikłanymi w różne społeczne związkami zawodowymi z KWK „Krupiński”. Uwikłani to najdelikatniejsze słowo, jakie mi przychodzi do głowy. Bo jak nazwać ludzi, którzy do tej pory nie wycofali się z porozumienia, w którym zgadzają się na pracę pracowników „Krupińskiego” w wolne soboty?! Podobno już mają kolejny sposób, żeby dalej drążyć ten temat. Mianowicie chcą wzywać pracowników z KWK „Krupiński” indywidualnie do pracodawcy, by tam wyrazili wolę pracy w soboty, jak w „czarny dzień”.

Ciekawy jestem, czy swoich związkowców do tego również zaprzęgą? W końcu zarabiają na tej kopalni, więc niech się wykażą. Każdego z nas zapewne ciekawi, na czym zarabiają ci biznesmeni? Najwięcej spółek ma największy związek w KWK „Krupiński” - Związek Zawodowy Górników ze swym przewodniczącym na czele Henrykiem Lichodziejewskim. Niektórzy nawet na oczy nie widzieli tego związkowego bonza, tak zajęty jest biznesami. Spółce ZZG powierzono wydawanie napoi i mleka dla górników. Prowa-

dzi też firmę sprzątającą na zewnątrz kopalni i we wszystkich budynkach. ZZG ma też firmę budowlaną, która pełni usługi - jak nam donoszą - tylko dla kopalni. Drugim nie mniej ważnym związkiem pod względem biznesowym jest „Kadra”, którym kieruje Andrzej Józefczyk. Ten związek (a bardziej jego przedstawiciele) prowadzi firmę remontującą obudowy zmechanizowane. Podobno za niezłą kasę!

Nasuwa się pytanie: jak tacy ludzie mogą skutecznie reprezentować pracowników kopalni i kiedy mają na to znaleźć czas? Na szczęście, związki zawodowe tworzą ludzi, członkowie tych związków. Mamy nadzieję, że już niedługo zrobią z nimi porządek.

Co robić?

Prezes, jak już pisałem, nie zamierza zostawiać jakichkolwiek - jak on to nazywa - „przywilejów pracowniczych” w spokoju. Tym razem, po spotkaniu napisał nam kolejne pismo, nie czekając na odpowiedź w sprawie proponowanego zawieszenia.

W piśmie przeczytaliśmy o zawieszeniu dopłat do przewozów pracowniczych i wzrostu wynagrodzeń na rok 2015. Zgodnie z wcześniej podpisanym porozumieniem, wzrost wynagrodzeń ma nastąpić od 1 stycznia 2015 r. o prognozowany w budżecie wskaźnik inflacji na ten rok. Wynosi on 1,2%, więc naprawdę niewiele. I tym razem jednak prezes posługuje się starymi hasłami o trudnej sytuacji itd.

Ciekawe jest tylko to, że jak kazano mu opowiadać o tym, że wypłaci emerytom za węgiel, to mówił mediom o polepszającej się sytuacji, stabilizacji wydobywania - co pozwala wypłacić emerytom ekwiwalent za węgiel. Zapytanie, gdzie tu logika? Nie doszukacie się jej, bo nie o logikę tu chodzi. Trzeba wykonywać

polecenia z Warszawy i tyle. Nieistotne jest to, co tak naprawdę dzieje się w JSW. Ważne, żeby medialnie dobrze wypadać i żeby minister był zadowolony.

Ludzie nas pytają: co robić w takim razie? Bo to, że jednym czy drugim ćwokom nie chce się walczyć o dobro spółki i pracowników to jest oczywiste. Wbrew pozorom odpowiedź jest bardzo prosta. Oczywiście, trzeba się zrzęczać w związki zawodowe, bo razem jesteśmy niepokonani, i każdy o tym wie. Musimy przestać się obawiać, że komuś się nie będzie to podobało, bo za chwilę będziemy musieli walczyć o istnienie którejś z kopalni. Do tego nie możemy dopuścić! Pro-

wadzimy ciągle rozmowy nad nowym Układem Zbiorowym Pacy, który w swych założeniach ma normować wszystkie kwestie wynagrodzeń, czasu pracy i innych ważnych spraw, które powinny być zawarte w umowie społecznej jaką jest Zakładowy Układ Zbiorowy. Tam związki proponowały rozwiązania, które miałyby wspierać wspólną walkę pracodawcy i pracowników z kryzysem. Opisywały ważne sprawy, które nurtują pracowników takie, o które ciągle pytacie, np. powrót do wydawania deputatu węglowego dla tych pracowników, którzy biorą węgiel w naturze.

Wszystkie problemy zdaje się, że są do rozwiązania, ale nie z tym zarządem. Oni nie chcą rozwiązywać problemów, a tylko zamiatać je pod dywan. Tak odbieramy zamach na wynagrodzenia pracownicze. Zarząd nie ma żadnego planu jak wyjść z trudnej sytuacji, więc czekamy na taki zarząd, który wreszcie z nami rozwiąże te problemy i nie będzie zaglądał do kieszeni górników.

Autor artykułu jest przewodniczącym Komisji Zakładowej WZZ „Sierpień 80” w KWK „Budryk”

TKM
www.terazkmy.plTeraz
K... MyWładza się
wyżywi

www.terazkmy.pl

Koncerny zmieniają nasz świat

Szpitaly pod młotek. Pensje w dół. Import bez ograniczeń. Prawa pracownicze do kasacji. To wcale nie kolejny pomysł polskich posłów, tylko cel negocjowanego między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi Transatlantyckiego Porozumienia Handlowo-Inwestycyjnego.

O tym, że polscy posłowie w większości zajmują się pierdołami, wiedzą wszyscy. Ale nawet ci posłowie nie wiedzą, co szykują za ich plecami Waszyngton i Bruksela (a właściwie unijne rządy, w tym ten nasz, polski).

Ponad rok temu, w lipcu 2013 r. rozpoczęły się super-tajne negocjacje między Stanami Zjednoczonymi i Unią Europejską w sprawie nowego porozumienia o wolnym handlu, zmierzającego do stworzenia największego rynku na świecie – z ponad 800 milionami konsumentów. Co w tym złego? Tyle tylko, że sprzyjają one 1% najbogatszych – właścicielom wielkich, międzynarodowych korporacji, kosztem pozostałych 99%, którzy są zarówno konsumentami, jak i pracownikami, czy wreszcie obywatelami.

Przeciw obywatelom

Już sam sposób negocjowania tej umowy wskazuje, że nic dobrego nie może z niej wynikać dla społeczeństw. Dostępu do szczegółów rokowań prowadzonych przez Brukselę z Waszyngtonem nie mają nie tylko posłowie Parlamentu Europejskiego (co kolejny raz podważa mit Unii Europejskiej, jako „instytucji demokratycznej”), ani nawet państwa członkowskie Unii! Europosłowie zasiadający w Komisji Handlu Międzynarodowego PE nie mają prawa przekazywać informacji od negocjatorów swoim partyjnym kolegom, ani zewnętrznym ekspertom, którzy mogliby je przeanalizować. Zresztą te informacje i tak dotyczą tylko propozycji unijnych, bo Stany Zjednoczone mają gdzieś dzielenie się z innym swoimi propozycjami. Zresztą Waszyngton i tak wie wszystko, gdy już od dawna wiadomo, jak potrafił opleść

cały świat swoją siecią podsłuchów.

Są jednak wybrańcy, którzy są dopuszczeni do rokowań: lobbyści międzynarodowych korporacji. To oni stanowią większość uczestników „konsultacji publicznych” w sprawie porozumienia i są wyjątkowo faworyzowani. Ze 130 spotkań zorganizowanych w celu przygotowania rokowań, aż 119 służyło zapoznaniu się z preferencjami wielkich koncernów i ich przedstawicieli. I już wiadomo, że biznes szykuje wielki skok na kasę.

Porozumienie ma pozwolić przedsiębiorstwom prywatnym na atakowanie ustawodawstwa i regulacji w poszczególnych państwach, gdy ich zdaniem stanowią one przeszkodę dla konkurencji, dla dostępu do rynków publicznych czy do inwestycji. Przy czym zobowiązania wynikające z porozumienia będą wiążące nie tylko dla państw, ale także dla wszystkich szczebli samorządu terytorialnego: od województw po gminy! A skarżyć będzie się nie przed polskim sądem, ale przed prywatną międzynarodową grupą arbitrażową (której członkowie zarabiają po kilkaset euro za godzinę!). Niech więc jakaś Wólka Mała spróbuje przeciwstawić się budowie spalarni śmieci, za którą stoi amerykański koncern, a cała gmina pójdzie z torbami z powodu samych kosztów procesu! Wiadomo, że teraz inwestor jest królem i nie wypada ograniczać jego praw. Wyjątkowo trafnie zdefiniował je zresztą prezes American Express: „prawo do inwestowania tego, co mu się podoba, tam, gdzie mu się podoba, kiedy mu się podoba i jak mu się podoba oraz do czerpania z tego zysku, który mu odpowiada”. I nawet wielkie państwa mogą podpaść

KONRAD MARKOWSKI

koncernom: Vatefall pozwał Niemcy za zapowiedź rezygnacji z elektrowni atomowych do 2022 r.

Przeciw konsumentom

Porozumienie podważa dotychczas stosowaną w Europie zasadę ostrożności: dopuszczenie towaru do sprzedaży uzależnione jest od uprzedniej oceny wynikających z niego ewentualnych zagrożeń. Można więc będzie się pożegnać z koniecznością oznaczania żywności modyfikowanej genetycznie, a do sprzedaży pójdzie nawet ścierwo psa zmielonego z budą – no bo liczy się zysk inwestora.

Amerykańskie korporacje żądają też, by porozumienie ułatwiło im gromadzenie naszych danych osobowych (z telefonów komórkowych, portali społecznościowych itp.), by – bez naszej zgody – trafić jednak w „nasze oczekiwania konsumenckie”.

Jak zwraca uwagę francuski związkowiec, Wolf Jacklein, negocjacje zmierzają do dalszej prywatyzacji usług publicznych przy użyciu tzw. „listy negocjacyjnej”. Lista teoretycznie ma zawierać te usługi, które nie podlegają prywatyzacji, ale reszta będzie do wzięcia. Nacisk biznesowych lobby już zmierza do ograniczenia tej listy do minimum, no bo w końcu choćby na służbie zdrowia da się zarobić kokosy. Wie o tym lobby koncernów medycznych zmierzające z kolei do ograniczenia uprawnień rządów UE i USA do negocjowania niższych kosztów opieki zdrowotnej dla członków systemów ochrony zdrowia finansowanych z podatków.

Przeciw pracownikom

Historia uczy, że traktaty o

wolnym handlu równają w dół prawa pracownicze. Warto wiedzieć, że Stany Zjednoczone ratyfikowały tylko dwie spośród ośmiu konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy, a wszystkie wspomniane konwencje podpisały kraje członkowskie UE. Prawa pracownicze będą traktowane jako „zbędne koszty społeczne” przez firmy, czemu jeszcze bardziej niż obecnie będą sprzyjać rządy państw Unii. A w razie czego koncerny

mogą odwołać się do międzynarodowego arbitrażu, tak jak francuski koncern Veolia, który – na bazie podobnej argumentacji, zaskarżył Egipt za to, że... podniósł płacę minimalną.

Obecnie wygląda to tak, że wysoko ponad naszymi głowami decyduje się o tym, co dotyczy nas wszystkich. Wielki biznes i pozostający na jego usługach technokraci nie nawiądadzą jednak demokracji.

Jak założyć **Sierpień 80**



1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09; fax 032-206-84-30
2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.
3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.
4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na adres mailowy >> bzietek@wzz.org.pl

Potrzebujesz pomocy? Zgłoś się do nas!

Bezplatna pomoc prawna:
KATOWICE,
ul. Warszawska 19
tel. 32-206-89-09;
sekretariat@wzz.org.pl